

Przekłady

Terence Moore

Locke i Chomsky: Empiryczni racjoniści czy racjonalni empiryści

Od dawien dawna, lub przynajmniej od czasów Platona, istnieje stary i często ożywający spór pomiędzy empirystami i racjonalistami. Chodzi w nim o rolę umysłu w nabywaniu wiedzy. Zdaniem empirystów umysł to *tabula rasa*, wypełniana stopniowo przez doświadczenie, jakie dochodzi doń poprzez zmysły. Zdaniem natomiast racjonalistów umysł jest od urodzenia wyposażony w idee i zasady, które przesadzają o tym, co możemy wiedzieć.

Problem ten powrócił w XX wieku wraz z pracami Noama Chomsky'ego. Podtytuł jego wczesnej pracy, *Lingwistyki kartezjańskiej*, w której omawia poglądy swych siedemnasto- i osiemnastowiecznych poprzedników, brzmi znamienne: *Rozdział z historii myśli racjonalistycznej*. W *Lingwistyce kartezjańskiej* nie ma mowy o Locke'u. Chomsky najwyraźniej podzielał powszechną opinię, zgodnie z którą Locke to najczystszej wody empirysta. W popularnych podręcznikach nazywa się go zwykle „ojcem brytyjskiego empiryzmu”.

Zamierzam tu wykazać, iż ten utarty pogląd jest błędny. Locke wierzył we wrodzone wyposażenie w niemniejszym stopniu, niż Chomsky, choć jego natywizm miał nieco inny charakter: wiązał się z odmiennym podejściem do języka. Dla Chomsky'ego głównym problemem lingwistyki teoretycznej jest to, skąd dziecko czerpie swą milczącą wiedzę o strukturze języka. Dla Locke'a istotą sprawy była geneza, zakres i niezawodność znaczenia słów.

Postaram się również przekonać Czytelnika, że natywizm Chomsky'ego prowadzi do lingwistyki zindywidualizowanej. Lekceważąc żywotne i kształtujące związki jednostki ze społeczeństwem nie docenia on roli, jaką w wyuczaniu się i używaniu języka odgrywają nasze wzajemne oddziaływania, a tym samym przekreśla możliwość jakichkolwiek badań nad tym, jak naprawdę język funkcjonuje. Sam uważam, że nie sposób zrozumieć, czym właściwie jest język, jeśli nie uwzględnimy czynników społecznych, a także historycznych. Następnie zwrócę uwagę na pewne niepokojące implikacje racjonalizmu Chomsky'ego dla humanistyki: mam tu na myśli skrajny biologiczny determinizm.

Indywidualistyczne podejście do języka nie oznacza jednak, że cała różnica między Chomsky'm a Locke'iem do tego się sprowadza, i że Locke przyjął perspektywę bardziej socjologiczną. Wszyscy mamy skłonność do ferowania wyroków na zasadzie „albo – albo”. Odmienność myśli Chomsky'ego i Locke'a zasadza się na czymś bardziej subtelnym.

Locke uzupełnił swą koncepcję wrodzonego wyposażenia o wizję języka, która szuka jakiejś równowagi między jednostką a społeczeństwem. Akcentując (a nie odrzucając) to wszystko, co wpływa na sposób, w jaki doświadczamy języka w zbiorowości, przedstawił szereg cennych uwag o jego faktycznym funkcjonowaniu. W przeciwieństwie do Chomsky'ego, którego interesuje wyłącznie „milcząca wiedza” strukturalna, Locke'a fascynowało głównie fundamentalne napięcie pomiędzy prywatnym a publicznym obrazem znaczenia; pomiędzy posługiwaniem się językiem przez jednostkę i przez społeczeństwo.

To jest główne „danie” niniejszego artykułu. Zanim jednak skosztujemy przystawek – dowodów na to, że Locke był racjonalnym empirystą – pozwolę sobie na krótkie przedstawienie ludzi, których idee będziemy omawiać. Choć dzielą ich od siebie blisko trzy stulecia, uderza znaczne podobieństwo tego, co budziło w obu intelektualną miłość i nienawiść.

Niepowszedni umysł Locke'a przyszedł na świat we wsi Wrington w hrabstwie Somerset, w cieniu wzgórz Mendip, pod koniec lata 1632 roku. Odszedł zaś 72 lata później w październiku 1704 roku, w wiejskim domku bliskiego i dawnego przyjaciela Damarisa Mashama. Locke przeżył więc dwie trzecie XVII wieku – wieku, który Whitehead nazwał stuleciem geniuszy. Co działo się wówczas w Anglii?

Był to okres wyjątkowo intensywnych i groźnych walk o władzę. Z dzisiejszej perspektywy dokonywała się właśnie oczywista zmiana polityczna: monarchia przeistaczała się w państwo z suwerennym parlamentem. Droga monarchicznego absolutyzmu i królewskich przywilejów do monarchii konstytucyjnej i niezależnego parlamentu była powolna i nadzwyczaj bolesna dla obydwu stron. Przez dziwny splot okoliczności Locke znalazł się w otoczeniu jednego z najpotężniejszych mężów stanu – A.A. Coopera, mianowanego kolejno lordem Ashley, ministrem Skarbu i Najwyższym Sędzią, oraz pierwszym hrabią Shaftesbury. Choć zetknięcie się z Shaftesbury'em nastąpiło przypadkiem, zapoczątkowało natychmiastową przyjaźń, która wywarła głęboki wpływ na Locke'a: pobudziła mu umysł, skanalizowała intelektualne możliwości i w rezultacie zaowocowała publikacjami przynoszącymi mu międzynarodową sławę: *Rozważaniami dotyczącymi rozumu ludzkiego*, *Listem o tolerancji* i *Dwiema rozprawami o rządzie*.

Shaftesbury odpowiedział na potrzebę, którą Locke w sobie wcześniej odkrył. „Potrzebuję” – pisał w liście do jednego z bliskich znajomych – „kogoś, kto by mną w życiu pokierował”. Taką opatrnościową osobą okazał się Shaftesbury. Wywiódł Locke'a z akademickiej rutyny kolegium Christ Church w Oksfordzie

i wprowadził w świat codziennego zmagania się z głównymi politycznymi, religijnymi i filozoficznymi problemami epoki. Bez Shaftesbury'ego Locke nie byłby tym Locke'iem, którego dzisiaj znamy. Wkrótce po spotkaniu, Locke opuścił uniwersytet i zamieszkał w Exeter House, londyńskim domu Shaftesbury'ego stając się jego prawą ręką – nie jako zastępca, lecz jako jednoosobowy czołg intelektualny, jako osoba, do której Shaftesbury zwracał się, aby przedyskutować idee, strategie i treść wystąpień w parlamencie. Wedle słów wnuka Shaftesbury'ego Locke pełnił rolę pierwszego doradcy i krytyka.

Przed zamieszkaniem w Exeter House niewiele sobą przedstawiał: drugorzędny wykładowca, były dyplomata, naukowiec-amator, publicysta piszący do szuflady i lekarz bez dyplomu. W duecie z Shaftesbury'm przekształcił się w radykała, wywrotowca, człowieka, któremu spalono publicznie dzieła i którego usunięto z grona akademików pod zarzutem „wichrzycielstwa i złej postawy obywatelskiej”. Z uwagi na bliskie związki z Shaftesbury'm nazwisko Locke'a znalazło się na liście zdrajców poszukiwanych przez króla. W wieku lat pięćdziesięciu został zmuszony do ucieczki na kontynent; schronienia udzielili mu przyjaciele w Holandii.

Locke – polityczny aktywista, radykał, a w oczach niektórych zdrajca i wichrzyciel. Podobieństwo z Chomsky'm wydaje się zdumiewające. Chomsky zyskał wszak rozgłos jako odważny, wygadany i skrajny w poglądach politolog oraz komentator. I choć jego pism nie zamierzano spalić i nikt nie nazwał go publicznie „zdrajcą własnego kraju”, był aresztowany i wolno podejrzewać, że ma własne archiwum gdzieś w CIA. Obu rozpalały dwie pasje: cześć dla prawdy i złość na arogancję arbitralnej władzy. W listach Locke lubił określać się jako „miłośnik prawdy”. Istotnie, przejawiał niepohamowaną ciekawość i wyraźną żądzę zrozumienia, wyartykułowania oraz rozstrzygnięcia każdej kwestii, która się mu nasuwała. Gniew natomiast wzniecał w nim głównie nieuzasadniony autorytaryzm: polityczny, religijny i pedagogiczny. Analogicznie Chomsky: nic nie wyprowadza go z równowagi w tym stopniu, co przemoc i demonstracje siły. Szczególnym zaś wstrętem darzy media, które oszukują odbiorców: albo mówią nieprawdę, albo nie mówią prawdy. Tak czy owak z prawdą się rozminają.

Problem przegapionego źródła

Wróćmy teraz do pytania: dlaczego przykleja się Locke'owi etykietkę empirysty? Odpowiedź jest prosta. Przegapiono drugie źródło. Mało kto spostrzegł, że u Locke'a istnieje nie jedno, lecz dwa źródła wiedzy. Zwracano uwagę tylko na źródło Wrażeń Zmysłowych. Sam Locke natomiast pisał: „Założmy zatem, że umysł jest, jak to się mówi, czystą kartą, nie zapisaną żadnymi znakami; że nie ma on idei; jak dochodzi do tego, że je zdobywa? Skąd

ten ogromny zapas obrazów, niemal nieskończenie różnorodnych, którymi nieustannie czynna, nieograniczona wyobraźnia ludzka zapełnia umysł? Skąd się bierze w umyśle cały materiał dla rozumu i wiedzy? Odpowiadam na to jednym słowem: z doświadczenia; na nim oparta jest cała nasza wiedza i z niego ostatecznie się wyprowadza¹. Jeśli przeczytamy pierwsze zdanie szybko, możemy istotnie nie spostrzec, że „czysta karta” to tylko przypuszczenie. Jednak zwrot „jak to się mówi” powinien uprzytomnić, że Locke odwołuje się tu (prawdopodobnie za pośrednictwem znanych mu dzieł Gassendiego) do maksymy Tomasza z Akwinu: *Intellectus humanus ... est sicut tabula rasa in qua nihil est scriptum*. Choć termin „*tabula rasa*” wszyscy przypisują Locke’owi, w *Rozważaniach* nie pojawia się on ani razu. Czytając pośpiesznie możemy odnieść wrażenie, że to Locke powiedział „Umysł jest jak czysta karta” i dojść do wniosku, że cała nasza wiedza zdaniem Locke’a pochodzi z doświadczenia. Skąd pochodzi doświadczenie? Oczywiście – ze zmysłów. Zatem wedle Locke całą naszą wiedzę nabywamy poprzez zmysły. *Quod erat demonstrandum*: Locke jest empirystą.

Byłaby to jednak konkluzja pochopna. W tymże rozdziale Locke wyraźnie mówi o innym źródle wiedzy:

„Po wtóre, innym źródłem, z którego doświadczenie zasila umysł ideami, jest postrzeganie czynności własnego umysłu, gdy jest zajęty otrzymanymi ideami; czynności te, kiedy umysł zastanawia się nad nimi i rozważa je, dostarczają mu idei odmiennego rodzaju, których nie dały mu rzeczy zewnętrzne. Takimi są idee postrzegania, myślenia, wątpienia, wierzenia, rozumowania, poznawania, chcenia i wszystkich innych różnorodnych działań naszego umysłu... To źródło... nazywam refleksją, bo idee jakie wywołuje mogą być otrzymane tylko dzięki temu, że umysł zwraca się ku sobie samemu przez refleksję nad własnymi czynnościami”². To drugie źródło, refleksja, wrodzona władza umysłu, stanowi istotny element koncepcji Locke’a. Dzięki zdolności rozróżniania, porównywania, zestawiania i abstrahowania umysł dostarcza naszemu poznaniu idei, których „by nie dały mu rzeczy zewnętrzne”. Gdybyśmy z kolei skoncentrowali się wyłącznie na refleksji, moglibyśmy łatwo uznać Locke’a nie za empirystę, lecz za racjonalistę. Tymczasem nie był on ani jednym ani drugim. Twierdził, że umysł ludzki zależy i od wrażeń i od refleksji. Tak zwany empiryzm Locke’a to teza, że nasza wiedza wywodzi się z doświadczenia zmysłowego i refleksyjnego. Epigramatycznie podsumował ją później Leibniz: *Nihil est in intellectu quod non fuerit in sensu, nisi ipse intellectus*. Lecz wszyscy zaczęli pomijać ostatnie trzy słowa. I tak pozbawili Locke’a połowy jego koncepcji. Locke uważał, że nie da się zrozumieć języka bez pewnego wrodzonego wyposażenia. Jak widział tę sprawę Chomsky?

¹ J. Locke: *Rozważania dotyczące rozumu ludzkiego*. T. 1. Warszawa 1955, s. 118.

² Tamże, s. 120–121.

Lingwistyka jako biologia

Kto czytał wczesne prace Chomsky'ego, ten pamięta, jak uporczywie wracał on wciąż do jednej kwestii: „Każda poważna teoria języka musi ustosunkować się do podstawowego faktu: do tego, że każdy dorosły człowiek potrafi wypowiedzieć w używanym przez siebie języku całkowicie nowe zdanie, które odbiorcy natychmiast pojmują, choć nigdy go nie słyszeli”³. Ów elementarny fakt – twórczy aspekt języka – stał się w latach siedemdziesiątych „tajemnicą, która wymyka się naszym intelektualnym możliwościom.” Chomsky nazwał ją „problemem Platona”. Tradycyjnie zaś nazywano to problemem indukcji.

Rzecz pozostaje w ścisłym związku z Locke'em, ponieważ chodzi tu o podstawy ludzkiej wiedzy. Innymi słowy – o problem epistemologiczny. Będąc podobnie jak Locke urodzonym epistemologiem Chomsky stawia pytanie: skąd wiemy to, co sądzimy, że wiemy? W swym Wstępie do *Rozważań* Locke zapowiada, że chce zbadać „źródło, pewność i granice naszego poznania”. Chomsky w swych pracach chce zbadać źródło, pewność i granice naszej wiedzy o strukturze języka. Przywołuje zaś Platona, bo zagadka wiedzy postawiona została po raz pierwszy w *Menonie*. W dialogu tym Sokrates wykazuje, że niewykształcony niewolnik zna podstawy geometrii. Poprzez szereg charakterystycznych „sokratejskich” pytań doprowadza go do odkrycia pewnych twierdzeń geometrycznych. W jaki sposób na nie wpadł bez nauczania i instruowania? Sokrates odpowiada: twierdzenia te zawsze „w nim siedziały”.

Sokrates: Jak Ci się wydaje, Menonie, czy może podał on w odpowiedzi któreś zdanie nie własne?

Menon: Nie, nie, tylko swoje własne.

Sokrates: A przecież nie wiedział, jak mówiliśmy przed chwilą.

Menon: Prawdę mówisz⁴.

W wydaniu Chomsky'ego problem polega na niebotycznej przepaści pomiędzy bogactwem wiedzy a ubóstwem doświadczenia. Dziecko, które przyswaja sobie gramatykę ojczystego języka, dysponuje „danymi cząstkowymi i ubogimi”. Mimo tak mizernych bodźców potrafi zrekonstruować cały system reguł, dzięki którym wytwarza i rozpoznaje nieskończoną ilość poprawnie zbudowanych zdań. Jakim cudem przepaść zostaje zniwelowana? Chomsky wysuwa hipotezę genetyczną – swój najbardziej radykalny pomysł racjonalisty. Wszyscy od urodzenia jesteśmy wyposażeni w pewien specjalny system kognitywny, którego funkcją ma być wyprodukowanie gramatyki jakiegoś języka. System

³ N. Chomsky: *Current Issues in Linguistic Theory*. W: J. Fodor, i J. Katz. (red.): *The Structure of Language*. New Jersey 1964.

⁴ Platon: *Menon*. Warszawa 1959, s. 44.

ów zaczyna działać w momencie, gdy docierają do nas strzępki ludzkiej mowy. Gramatyka „rozsiera się” zgodnie z zasadami i parametrami, które zostały w nas genetycznie wpisane. Warto podkreślić, że otoczenie społeczne ma tu znaczenie drugorzędne. Chomsky przypisuje mu rolę katalizatora i stanowczo odmawia jakichkolwiek właściwości kształtujących.

Gdyby ekstrapolować tę wersję racjonalizmu na inne dziedziny, konsekwencje dla humanistyki byłyby dość drastyczne. W *Języku i problemach poznania* Chomsky zabawia się wizją oddzielnego mentalnego organu dla każdej sfery naszej umysłowej działalności. Biologiczny substrat pozwala wprawdzie rozwijać się na pewnym ściśle ograniczonym polu, ale jednocześnie uniemożliwia dostęp do rejonów, „które leżą poza zasięgiem naszych umysłów, zbudowanych i zorganizowanych tak właśnie, a nie inaczej”. Jeden organ odpowiada za składnię, inny za semantykę (ku zaskoczeniu tych wszystkich, którzy mniemali, że natywizm Chomsky’ego dotyczy wyłącznie formy języka – jak gdyby formę dawało się łatwo oddzielić od treści). Tak więc na przykład szybkość i precyzja, z jaką dzieci podchwytyją nowe słowa nie pozostawia: „...żadnych wątpliwości co do tego, iż dziecko jakoś ma w sobie pojęcia zanim doświadczy jakiegokolwiek języka, i że tak naprawdę uczy się tylko etykietek na coś, co stanowiło część jego poznawczego wyposażenia”⁵. Wniosek brzmi niemal skandalicznie, niemniej: „wydaje się niepodważalny.” I stosuje się zdaniem Chomsky’ego: „...do specjalistycznych pojęć w naukach przyrodniczych”⁶.

Co więcej, sama metoda stosowana przez naukę jest również apriorycznym produktem „zdolności naukotwórczej”, która dopuszcza tylko teorie zgodne z wyznacznikami zdeterminowanymi biologicznie. Podobnie ma się rzecz ze sztuką. Chomsky święcie wierzy, iż: „Nie każdy sposób uporządkowania dźwięków jest nam dostępny. W muzyce, jak i w innych dziedzinach, wzięto pod uwagę tylko pewną ilość rozwiązań ... pozostałych bądź nie tknięto w ogóle, bądź okazały się kompletnie niepasujące do naszych możliwości”⁷.

Również: „moralność i etykę zawdzięcza dziecko pewnej wrodzonej, ludzkiej skłonności”⁸. Ta zdumiewająca redukcja najbardziej złożonych osiągnięć człowieka do zdeterminowanego biologicznie systemu (przy którym życie społeczne pełni rolę tylko wyzwacza) osiąga swe apogeum (lub jak sądzą niektórzy szczyty absurdu) w przypadku hiszpańskiego w pigułce. W *Regułach i reprezentacjach* Chomsky ustosunkowuje się do sugestii Artura Danto, który doradzał mu, by rozważyć, czy może istnieć taka pigułka: „po której zażyciu zaczęlibyśmy biegle mówić po hiszpańsku nigdy się go nie ucząc”⁹. Zdaniem Chomsky’ego

⁵ N. Chomsky: *Language and Problems of Knowledge*. Cambridge Mass. 1988, s. 28.

⁶ Tamże, s. 32.

⁷ N. Chomsky: *Rules and Representations*. Oxford 1980, s. 252.

⁸ N. Chomsky: *Language and Problems of Knowledge*, wyd. cyt., s. 153.

⁹ N. Chomsky: *Rules and Representations*, wyd. cyt., s. 92.

jest to całkiem poważna sugestia i „nie ma powodu by odróżniać zwykłą «znajomość hiszpańskiego» od «znajomości» nabytej w ten właśnie sposób”¹⁰. Mówiąc jednak bardziej serio, ów radykalny, biologiczny determinizm marginalizuje wpływ wszelkich czynników społecznych, kulturowych i biologicznych na ludzkie zachowanie. Całkiem odmienne stanowisko zajął wielki rosyjski psycholog A.R. Łuria, który uważał, że źródła reguł rządzących gramatyką szukać należy raczej: „...W historii naszego społeczeństwa i w aktywnych formach naszego kontaktu z rzeczywistością”¹¹.

Racjonalizm Chomsky’ego przejawia się zwłaszcza w jego tezie o wrodzonym charakterze gramatyki uniwersalnej. Język nie jest żadnym powodem do człowieczej chluby. Przychodzimy na świat skrępowani siecią zasad i parametrów. Zasady są stałe, parametry zaś wstępnie otwarte. Przypominają kontakt z przyciskami, które mogą się znajdować w jednym z kilku (być może zaledwie dwóch) stanów. Strzępy mowy ustawiają przyciski i dziecko zaczyna przyswajając sobie gramatykę jakiegoś języka etnicznego. Szczegóły gramatyki uniwersalnej mają odpowiedzieć na pytanie, w jaki sposób zanika przepaść między wiedzą językową a językowym doświadczeniem. Chomsky odnosi się jednak sceptycznie do możliwości rozszerzenia wyników badań na inne funkcje umysłu: „wydaje się mało prawdopodobne, by reguły gramatyki uniwersalnej miały swój odpowiednik w innych systemach poznawczych”¹².

Sprawdzanie

Czy da się jakoś sprawdzić koncepcję gramatyki uniwersalnej? Na ile racjonalizm Chomsky’ego jest empiryczny? W pracy *Wiedza o języku: jej pochodzenie, charakter i stosowanie* Chomsky umiejscawia gramatykę w mózgu. Materiałem dowodowym byłoby więc odkrycie specjalnych struktur neuropsychologicznych. Wobec naszej dotychczasowej ignorancji w tych sprawach są raczej małe szanse na odkrycie genu języka czy genu językowego defektu. Chomsky upiera się jednak przy biologicznej interpretacji gramatyki, bo tylko taka – jego zdaniem – teoria języka ma dostateczną moc wyjaśniającą.

Natywizm Locke’a

Natywizm Locke’a był odpowiedzią na całkiem inny problem, który Chomsky dostrzegł, ale świadomie zlekceważył. Chodzi tu o nadużycia dokony-

¹⁰ Tamże, s. 93.

¹¹ A.R. Łuria: *Scientific Perspectives and Philosophical Dead Ends in Modern Linguistics*. „Cognition” 3, s. 377–385.

¹² N. Chomsky: *Rules and Representations*, wyd. cyt., s. 245–246.

wane na języku. Chomsky'ego interesowały wyłącznie manipulacje, jakich dopuszczają się media informując o sprawach międzynarodowych. Jego analiza przyczyn tego stanu rzeczy streszcza się w prostej maksymie: „wszystkiemu winna właściwa Zachodowi indoktrynacja”. Nie wiemy, co naprawdę dzieje się na arenie międzynarodowej – choć rozeznaczyć się nie byłoby trudno – bo udaremnia nam to siła indoktrynacji. Jesteśmy ofiarami nie totalitarnego, ale kapitalistycznego systemu robienia wody z mózgu. Media kształtują nasze przekonania, a przekonania ubieramy w słowa. W hołdzie powieści *Rok 1984* George'a Orwella, wnikliwego studium totalitarnej opresji, Chomsky nazywa tę odmianę wiktyimizacji problemem Orwella.

Można więc oczekiwać podobnego potraktowania kwestii u obu autorów. I Locke, i Chomsky z równym wstrętem odnoszą się do sztuczek, za pomocą których różni mądrale – „wszechwiedzący doktorzy” u Locke'a, a „mandaryni” u Chomsky'ego – przeinaczają i korumpują prawdę. Obaj z moralnym żarem oskarżają świat, w którym nie ma szans na autentyczną, racjonalną debatę nad czymkolwiek. Obaj zapalczywie tropią każdy przejaw „służalności wobec doktryny” (Chomsky) czy „ślepego zawierzenia dyktatorom zasad i nauczycielom niepodważalnych prawd.” (Locke). Mimo jednak uderzającej zgodności uczuć, reagują w końcu odmiennie na to, co Locke zowie „wpajaniem na siłę reguł i idei”, a Chomsky „indoktrynacją”. Chomsky ostrzega, że jeśli się z „tym nie uporamy, są raczej nikłe nadzieje, by gatunek ludzki przetrwał i znalazł odpowiedź na pytanie Platona, czy inne pytania, które stanowią wyzwanie dla naszego intelektu i wyobraźni”¹³. Lecz naszkicowawszy tak apokaliptyczną wizję Chomsky koncentruje całą swą energię na problemie platońskim jako „głębokim i intelektualnie satysfakcjonującym”, orwellowski zaś odkłada na bok jako „nie aż tak ciekawy”. Locke'a natomiast zafrapowało to, co Orwella.

„Rok 1984” Orwella

W swej ponurej, i pod wieloma względami przerażającej powieści Orwell konstruuje świat, w którym prawda zostaje zadeptana przez bezlitosną indoktrynację Partii. Główni agenci systemu – poza policją od spraw myślenia – pracują w Departamencie Archiwów Ministerstwa Prawdy. Ich jedynym zadaniem każdego dnia jest takie przeinaczanie historii, by pasowała ona do aktualnych interesów Partii. Po powstaniu każdej nowej wersji poprzednia trafia do olbrzymich pieców, ukrytych gdzieś w zakamarkach Ministerstwa i ginie w płomieniach. Bohater powieści Winston Smith, jest utalentowanym manipulatorem słów pracującym w Departamencie Archiwów przy „unowocześnianiu” przeszłości. Musi jak inni pracownicy dbać o to, by wszelkie zapiski

¹³ N. Chomsky: *Knowledge of Language: Its Nature, Origin and Use*. New York 1986.

o minionych zdarzeniach zgadzały się z „przyjętą linią”. Każdy przewidywany fakt (dotyczący inflacji, rozwoju przemysłu, spraw międzynarodowych) winien być udokumentowany. Orwell uważał, że głównym narzędziem sprawowania kontroli nad myślą jest kontrola nad językiem. Toteż Partia nieustrudzenie zastępuje dawny język obywateli Nowomową. Jeden z kolegów Winstona w Ministerstwie Prawdy, Syme, lingwista i ekspert od Nowomowy, pracuje nad jedenastą wersją swego słownika. W niemal mistycznym uniesieniu opisuje Winstonowi, czego udało się dokonać: „Nadajemy językowi jego ostateczny kształt: taki, jaki będzie miał, gdy wszyscy zaczną posługiwać się wyłącznie nowomową. Kiedy skończymy, ty i inni będziecie musieli powtórnie jej się uczyć. Pewnie uważasz, że naszym głównym zajęciem jest wymyślanie nowych słów. Otóż nic bardziej błędnego! My niszczymy słowa. Setkami, i to dzień w dzień. Redukujemy język, plewimy, że wszystkiego, co zbędne”¹⁴. Syme popada następnie w nastrój oniryczny: „Niszczenie słów to coś pięknego. Najwięcej, oczywiście, wyrzucamy czasowników i przymiotników, ale setki rzeczowników też są zupełnie zbędne. Usuwamy nie tylko synonimy, lecz także wyrazy przeciwstawne. Bo jaką rację bytu mają słowa, których znaczenie jest po prostu przeciwieństwem innych? Każde słowo zawiera w sobie swoje przeciwieństwo. Weźmy na przykład przymiotnik «dobry». Jeśli mamy «dobry», po co nam taki przymiotnik jak «zły». «Bezdobry» wystarczy w zupełności; jest nawet o tyle lepszy, że stanowi dokładne przeciwieństwo przymiotnika «dobry», czego nie można powiedzieć o «zły». A gdy z kolei chcemy coś wzmocnić, czy ma sens stosowanie mętnych i w sumie bezużytecznych określeń typu «wspaniały» lub «znakomity»? «Plusdobry» adekwatnie spełnia każdy wymóg; jeśli natomiast zachodzi potrzeba jeszcze większej emfazy, można użyć «dwaplusdobry»”¹⁵.

Spostrzegłszy jednak brak entuzjazmu Syme konstatuje ze smutkiem: „Nie potrafisz docenić nowomowy, Winston... Nie pojmujesz piękna niszczenia słów... Czy nie rozumiesz, że nadrzędnym celem nowomowy jest zawężenie zakresu myślenia? W końcu doprowadzimy do tego, że myślozbrodnia stanie się fizycznie niemożliwa, gdyż zabraknie słów, żeby ją popełnić”¹⁶.

Nowomowa, oficjalny język Oceanii, był dla Orwella czymś tak istotnym, że dołączył do powieści aneks, w którym naszkicował jego cele i reguły. Napisał w nim: „Celem nowomowy było nie tylko dostarczenie środków odpowiednich do wyrażania światopoglądu oraz myśli właściwych dla zwolenników angsocu, lecz również uniemożliwienie swobody myślenia. Zakładano, że z chwilą, gdy nowomowa wejdzie całkowicie do powszechnego użytku, a staromowa ulegnie zapomnieniu, jakkolwiek herezja myślowa – czyli odejście od zasad angsocu

¹⁴ G. Orwell: *Rok 1984*. Warszawa 1988, s. 39.

¹⁵ Tamże, s. 40.

¹⁶ Tamże.

– stanie się całkowicie nierealna, przynajmniej jeśli chodzi o ujęcie jej w słowa”¹⁷. Zasady Nowomowy, jak sądzę, zainteresowałyby Locke’a, lecz chyba uznałby je za mniej wnikliwe od tego, do czego sam doszedł. Jego uwagi o wpływie języka na światopogląd i myślenie są ukoronowaniem analizy znaczeń.

Locke o znaczeniu

Potęga słów uwidacznia się gdy tylko uprzytomnimy sobie, że: „jest oczywistym, że umysł nie zna rzeczy bezpośrednio, ale wyłącznie poprzez ich idee”. Skoro zaś idee są niewidoczne, ukryte w umyśle, coś musi wydobywać je na jaw. Czynią to słowa – zmysłowe znaki, które wypowiedane publicznie stają się symbolami naszych indywidualnych, prywatnych idei. Słowa, zdaniem Locke’a: „... sama natura tak dobrze dostosowała do tego celu; nie stało się to dzięki naturalnemu związkowi pomiędzy poszczególnymi artykułowanymi dźwiękami a określonymi ideami ... dzięki czemu pewne określone słowo stało się wedle woli człowieka znakiem określonej idei”¹⁸.

Następnie pojawia się pierwsza definicja znaczenia: „idee... którym (słowa) odpowiadają, stanowią ich właściwe i bezpośrednie znaczenie”¹⁹. Lecz ten ogólny pogląd podlega znamienitemu uszczególnieniu: „... w swym pierwotnym i bezpośrednim sensie słowa oznaczają jedynie idee w umyśle tego, kto ich używa”²⁰. Swą myśl Locke powtarza aż sześciokrotnie na dwóch stronach. Nawet wtedy, gdy człowiek sądzi, że mówi o ideach swych bliźnich, mówi o własnych: „... Gdy (...) przedstawia sobie idee innych ludzi na podstawie posiadanych idei własnych, to jeśli się zgodzi dać im te same nazwy, jakie dają im inni ludzie, dotyczyć to będzie własnych jego idei, to znaczy idei, jakie ma sam, nie zaś takich, jakich nie ma”²¹.

To akcentowanie prywatności znaczenia przesądza o semantycznym indywidualizmie Locke’a. Słowo znaczy zawsze dla kogoś – decydującą rolę odgrywa czynnik subiektywny. Nie istnieje znaczenie niezależne od jakiejś jednostki i idei w jej umyśle. Ten sposób patrzenia na kwestię znaczenia słów, bardzo zależną od indywidualności człowieka i jego umysłu, z pewnością nie jest wszystkim, co Locke miał do powiedzenia w tej kwestii, lecz jest na pewno jego ważnym rozdziałem. Ma się rozumieć, koncepcja znaczenia Locke’a nie sprowadza się do mentalizmu i personalizmu. Ale wskazaliśmy tu jej główny wątek. Wątek ów obfituje wszakże w cierniste problemy. Locke uważa, że

¹⁷ Tamże, s. 207.

¹⁸ J. Locke: *Rozważania...*, t. 2, wyd. cyt., s. 13.

¹⁹ Tamże, s. 13.

²⁰ Tamże, s. 14.

²¹ Tamże, s. 14–15.

posługujemy się językiem przede wszystkim po to, byśmy byli zrozumiani. Lecz jeśli konsekwentnie twierdzić, że słowa mają charakter publiczny, a ich znaczenia prywatny, powstaje poważny dylemat: skoro znaczeniami słów są idee a idee są niewidoczne, ukryte w umyśle jednostki, to skąd mamy mieć pewność, czy dane idee, które nadają sens naszym słowom, są te same, co idee tych, którzy nas słuchają? Bo przecież bez identyczności lub przynajmniej podobieństwa słowa nie zdołają spełnić głównego zadania języka, jakim jest komunikowanie się. Locke tak o tym pisze: „Słowa nie służą dobrze temu celowi ani w rozmowie potocznej, ani w filozoficznej, jeśli dany wyraz nie wywołuje w słuchaczu tej samej idei, jakiej odpowiada w rozumieniu mówiącego”²².

A dalej pograża się jeszcze bardziej w dylemacie podkreślając, że nikt nie może uciec od subiektywności znaczenia: „W posługiwaniu się mową jest to tak dalece konieczne, że zarówno świadomy rzeczy, jak nieświadomy, uczony i nieuczony, wszyscy tak samo używają słów, którymi operują”²³. Zwrot „tak samo” nie dotyczy oczywiście znaczeń, lecz procesu, który zachodzi w jednostce tworzącej dopiero znaczenia: procesu kojarzenia słów z własnymi ideami i wrażeniami. Toteż znaczenia, jakich nabierają słowa, są prywatne i jednostkowe. „W ustach każdego człowieka reprezentują one idee, jakie ma sam i jakie chce nimi wyrazić”²⁴. Jeśli jednocześnie sens słów jest „tylko pewną relacją, przypisaną im przez umysł” Locke nieuchronnie popada w radykalny, lingwistyczny solipsyzm.

Solipsysta filozoficzny utrzymuje, że istnieje tylko on sam i jego stany psychiczne. Stanowisko takie wiedzie ostatecznie do czegoś, co Bertand Russell nazwał „solipsyzmem chwili”: rzeczywistość sprowadza się wyłącznie do bezpośrednich doznań, jakich właśnie doświadczamy. Solipsysta lingwistyczny powołując się na tezę Locke’a o immanentnie prywatnej naturze znaczenia słów, uznaje język za szalenie nieefektywny sposób kontaktowania się z bliźnimi. Jedynie wówczas, gdy wiedzielibyśmy z całą pewnością, jakie myśli wzbudzają nasze słowa w innych ludziach, moglibyśmy stwierdzić, czy ich doznania pasują do słów, za pomocą których my wyrażamy nasze własne. Sam Locke wykluczał taką pewność: „niczyj umysł nie może wnikać do cudzego ciała i postrzegać tam, czego doświadcza ktoś inny.”

Nieusuwalna odrębność jednostek zmusza lingwistycznego solipsystę do konkluzji, że nigdy nie wiadomo co dzieje się we „wnętrzu” naszych bliźnich. A zatem wypowiedzane publicznie słowa mogą być prywatnie rozumiane bardzo rozmaicie, a owa nie dająca się podważyć subiektywność nie pozwala komunikować się w sposób autentyczny i skuteczny. Kto sądzi inaczej, okłamuje sam siebie. Wierzy w fantasmagorie wspólne dla wszystkich języka.

²² Tamże, s. 122.

²³ Tamże, s. 15.

²⁴ Tamże, s. 15.

Locke otwiera niejako drzwi do solipsyzmu, ale sam nie przekracza ich progu. Nosiciel znaczeń jest semantycznym indywidualistą, ale także stworzeniem stadnym: „Ponieważ Bóg uczynił człowieka istotą towarzyską, więc dał mu nie tylko popęd do obcowania z podobnymi sobie i sprawił, że jest ono dlań koniecznością...”²⁵. Dylemat publicznego i prywatnego oblicza znaczeń zostaje rozwiązany z pozycji racjonalistycznych. Locke przypisuje ludzkiemu umysłowi dążenie do empatii. I właśnie ta wrodzona skłonność przywraca równowagę pomiędzy naszym semantycznym indywidualizmem a naszą niepohamowaną towarzyskością. Locke nazywa instynkt empatii „milczącym odniesieniem”. Stanowi ono podstawę wszelkich użyczeń języka i wyjaśnia zarówno jego potęgę, jak i jego ograniczoność.

Milczące odniesienie

Jest rzeczą charakterystyczną, że Locke wprowadza je wraz z pierwszą wzniątką o subiektywnej i prywatnej naturze znaczenia. „Ale chociaż słowa, tak jak człowiek ich używa, właściwie i bezpośrednio mogą oznaczać jedynie idee w umyśle mówiącego, to przecież w myśli odnosi się je milcząco do dwóch innych rzeczy”²⁶. Pierwsza z nich to coś, co nazwałem „instynktem empatii” – wrodzona zdolność wyobrażania sobie, że nasz bliźni doznaje tego samego, co my. Jak pisze Locke, wszyscy ludzie po cichu zakładają: „... że używane przez nich słowa są znakami idei w umyśle innych ludzi, z którymi obcuja...”²⁷. Co więcej, nie tylko działamy tak, jak gdyby nasze słowa były znakami idei w umysłach innych ludzi, ale także jak gdyby oznaczały one te same idee. Dzięki temu empatycznemu „jak gdyby” zachowana zostaje równowaga pomiędzy prywatnym a publicznym obliczem znaczenia: przyjmujemy milcząco, że słowa mają sens powszechny i intersubiektywny. Locke bynajmniej nie podważa takiego założenia; przeciwnie, uważa je za niezbędne. Inaczej bowiem: „...daremnie by przecież mówili i nie mogliby być zrozumiani, gdyby dźwięki, które wiążą się z pewną określoną ideą słuchający odnosił do jakiejś innej idei...”²⁸.

Niepokojącym natomiast momentem jest to, że założenie takie czynimy bezwiednie, a ponieważ nie uświadamiamy go sobie, nigdy też go nie kwestionujemy. Locke powiada: „...ludzie zazwyczaj nie zatrzymują się nad tym i nie badają, czy idea, jaką mają na myśli oni i inni uczestnicy rozmowy, jest tą samą ideą...”²⁹. Nie dość na tym, że nie „badają”; przyjmują z góry tożsamość. Toteż

²⁵ Tamże, s. 9.

²⁶ Tamże, s. 15.

²⁷ Tamże, s. 15–16.

²⁸ Tamże, s. 16.

Locke z goryczą dodaje: „...wydaje się im wystarczające, że jak mniemają, stosują dane słowo zgodnie z panującym zwyczajem językowym: idea, której znakiem czynili to słowo, jest jak przyjmują, ściśle ta sama, jaką ludzie w ich kraju łączą z daną nazwą”³⁰. Krótko mówiąc, mało kto uprzytamnia sobie, że denotowanie to sztuka, którą uprawiamy z niejednakowym powodzeniem.

Odkrycia Locke’a

Najważniejsze i najbardziej oryginalne z nich streszcza się w tezie, iż znaczenie publiczne słowa, czyli jego „powszechna akceptacja” zależy od tego, czy znaczenia prywatne pokrywają się ze sobą, czy też nie. Teza ta pociąga za sobą dalekosiężne i niekiedy zaskakujące następstwa. Jest na przykład nie do pogodzenia z popularnym przeświadczeniem, że słowa znaczą coś same z siebie. Wyklucza także inny, równie częsty pogląd: jakoby każde słowo miało z natury pewno jedno, „prawdziwe” znaczenie, którego czasami nie potrafimy dostrzec. Zdaniem Locke’a o publicznym znaczeniu słów można tylko mówić w przybliżeniu. Nie ma czegoś takiego, jak jednolity, powszechny sens jakiegoś wyrażenia, który byłby tworem autonomicznym względem użytku, jaki czynią zeń poszczególni ludzie. Nasz semantyczny indywidualista wymaga, byśmy za każdym razem, gdy mówimy, dokonywali aktu „woluntarnego zaanektowania” tego, co publiczne przez to, co prywatne. W przeciwnym razie język nie może pełnić swej roli – służenia „wygodzie i korzyściom społeczeństwa”.

Lecz koncepcja Locke’a na tym się kończy. Słowa wypowiedziane przez innych rozumiemy oczywiście „po swojemu”. Niemniej na nasze jednostkowe rozumienie wywiera znaczny wpływ i to, co mówią inni, i to, jak przedstawia się rzeczywistość. Uczymy się języka i używamy go w społeczeństwie i w świecie. Jak napisał Martin Buber: „Doświadczenie przychodzi do człowieka jako «Ja», ale dopiero przez doświadczenie «My» buduje on wspólny świat, w którym żyje.”

Znaczenie słowa, znaczenie zdania i osobista odpowiedzialność

Kolejnym następstwem tezy Locke’a o zależności znaczeń publicznych od znaczeń prywatnych jest ciężący na wszystkich obowiązek sprawdzania sensu słów, którymi się posługujemy. Zwykle brzemień to bywa stosunkowo lekkie, bo też najczęściej mówimy z innymi o „prostych i pospolitych sprawach życiowych”. Kiedy jednak w grę wchodzi – jak powiada Locke – „dysputa

²⁹ Tamże, s. 16.

³⁰ Tamże.

filozoficzna”, staje się rzeczą niesłychanie ważną, by jej uczestnicy określili na tyle dokładnie, na ile potrafią, jakie znaczenie wiążą z używanymi przez się słowami. Obowiązek ów dotyczy nie tylko znaczenia słów. Zdanie „Złoto jest kowalne” nie jest wbrew pozorom zwykłą asercją: stwierdzeniem tego, jak się mają rzeczy. Wyraża przeświadczenie mówiącego, który sądzi, że kowalność to jedna z cech złota. Locke uparcie akcentuje elementy subiektywne i personalne w wypowiedziach, które zdają się być obiektywnymi konstatacjami na temat rzeczywistości.

Gdyby angielski zawierał – jak podobno zdarza się to w innych językach – wskaźniki stopnia, w jakim nadawca uważa to, co mówi, za pewne, bądź wątpliwe, bądź zaczerpnięte nie ze swojej własnej wiedzy – wówczas wiele zdań straciłoby ową aurę obiektywizmu, w którą się tak chętnie przystrajają. Locke proponuje, by zdanie „Złoto jest kowalne” zastąpić wypowiedzią „To, co nazywam «złotem» jest kowalne”. Zwrot „to, co nazywam” wprowadza jakby indywidualną pieczęć. Dzięki niemu całość brzmi jasno i niedwuznacznie: tak wygląda moja wiedza. Mam przekonanie, że substancja, której nadaję miano „złota” jest kowalna. Tego rodzaju dodatek eliminuje sugestię, że nadawca wie coś więcej o złocie, niż wie faktycznie: „Bo gdy ktoś twierdzi, że złoto jest kowalne, to ma jeszcze coś więcej na myśli i pragnie powiedzieć coś więcej niż tylko tyle, że to co nazywa «złotem» jest kowalne (choć naprawdę do tego jego wypowiedź się sprowadza). Chce on raczej, by to zrozumieć w tym znaczeniu, że złoto, czyli to co mam, za realną esencję złota, jest kowalne, czyli że kowalność zależy od realnej esencji złota i nie da się od niej oddzielić”³¹.

Wszelkie sugestie, że nasza wiedza ma charakter bardziej pewny, niż ma w istocie, to oczywiście dla Locke’a coś horrendalnego. Niefortunna konsekwencja takich pseudoobiektywnych wypowiedzi, wypranych z wszelkiego elementu osobistego, polega na tym, że łatwo zapominamy o swej „bezbieżnej ignorancji”. W tym momencie koncepcja Locke’a zbliża się do problemu orwellowskiego. Chomsky uważał nas za mieszkańców Oceanii – za bezbronne ofiary indoktrynacji. Locke zajmuje stanowisko nieporównanie bardziej subtelne. Ostateczna jednostkowa odpowiedzialność za sens słów stanowi u niego ważny składnik funkcjonowania języka. Wystawieni na „indoktrynację Zachodu” odbiorcy akceptując to, co słyszą, widzą, lub czytają, przyłączają się przecież do zmyślenia, a więc – jak orzekłby Locke – sami przykładają rękę do dokonywanego na nich oszustwa. Odbiorcy zachodni nie muszą – w przeciwieństwie do mieszkańców Oceanii – być umysłowymi niewolnikami, którzy padają na kolana przed narzuconą im doktryną. Mózg ludzki to koniec końców nie koszula; może opierać się intensywnemu praniu, choć zapewne Locke nie doceniał związanych z tym trudności. Kwietyzm niewątpliwie nęci – bierność umysłowa jest szalenie wygodna. Przewycięzanie jej różni się moralnie od stawiania oporu indoktrynacji: kładzie wyraźnie cały ciężar na barki jednostki.

³¹ Tamże, s. 157.

Dla Locke'a, podobnie jak dla Orwella i jego bohatera, Winstona, istota rzeczy polega nie na indoktrynacji, lecz na tym, co sami postanowimy i zrobimy. Winston zaczyna pisać pamiętnik. Znalazłszy w swym mieszkaniu kącik nie objęty szpiegującym ekranem telewizyjnej sieci, założonej przez Ministerstwo Prawdy, obiecuje sobie, że przynajmniej w tych zapiskach strzec będzie wolności myślenia. Na pierwszej stronie umieszcza przesłanie: „Do przyszłości czy przeszłości, do czasów, w których myśl jest wolna, w których ludzie różnią się między sobą i nie żyją samotnie – do czasów, w których istnieje prawda, a tego co się stało, nie można zmienić: Z epoki idetniczności, z epoki samotności, z epoki Wielkiego Brata, z epoki dwójmyślenia – pozdrawiam was!”³².

Zdaniem Locke'a, najlepszą profilaktyką przed nadużyciami w języku, które z taką pasją demaskują Orwell i Chomsky, jest bezustanna czujność. Analiza znaczenia słów ma uwrażliwić naszą świadomość na różnorakie sposoby funkcjonowania języka. Niemniejszy niż u Chomsky'ego popęd reformatorski podpowiadał Locke'owi, że trzeba uczynić wszystko, byśmy posługiwali się słowami i reagowali na nie z maksymalną rozwagą. Racjonalista Chomsky zajął się naszą niezwerbalizowaną wiedzą o strukturach gramatycznych. Racjonalistę Locke'a zainteresowała geneza i istota znaczenia. Jego rozważaniom przyświecał cel, który sam tak określił: „Będę myślał, że oddałem pewną usługę prawdzie, pokojowi i nauce, jeśli obszerniej zajmując się tym przedmiotem uda mi się skłonić ludzi, by zastanowili się nad tym jak posługują się mową i jeśli obudzę w nich podejrzenia, że im także zdarzyć się może to, co zdarza się innym, mianowicie, że w ich mowach i piśmie trafiają się słowa bardzo piękne i cieszące się uznaniem, które jednak mają znaczenie zgoła niepewne lub znaczą mało lub zgoła nic”³³. Dodał na koniec aluzyjnie: „Nie będzie więc nierozsądne, jeśli ludzie sami będą się mieli na baczności i nie będą wzbraniać innym badania słów”³⁴.

*Przełożył Tomasz Hołówka*³⁵

³² Tamże, s. 63.

³³ G. Orwell: *Rok 1984*, wyd. cyt., s. 23.

³⁴ J. Locke: *Rozważania...*, t. 2, wyd. cyt., s. 63.

³⁵ Przekład na podstawie materiału przedstawionego podczas Drugiej Letniej Szkoły Lingwistyki zorganizowanej przez Uniwersytet Warszawski w lipcu 1994.